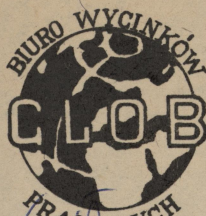


Bezimiennie dzieło 15



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa

Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

Gazeta Krakowska

30-080 Kraków, ul. Wielopole Nr 1

wydanie

1 3

17-01-83

Nr. z dn.

665
Nowa premiera w Teatrze Kameralnym Teatru Starego przyniosła wieczór nader interesujący. Nie oznacza to naszego całkowitego uwielbienia dla reżysera, scenografa i autora opracowania muzycznego w jednej osobie. Krystian Lupa bardzo dużo ma do powiedzenia o „Bezimiennym dziele” Stanisława Ignacego Witkiewicza. Wyraziło się to w wypowiedzi pisemnej, w której ta sztuka nazwana została „alchemią Apokalipsy”. Zgodzić się można z tym lapidarnym określeniem. Ale w realizacji scenicznej było inaczej.

„Bezimiennie dzieło” miało swą prapremierę polską w Teatrze im. Słowackiego, gdzie rzecz reżyserował Bronisław Dąbrowski w maju 1976 roku. Teatr Stary jednakże w tym względzie ma bogatsze doświadczenia, wynikające z realizacji „Matki”, „Onych”, „Nowego wyzwoleńca” i znowu „Matki”. Przychodzimy więc do teatru przygotowani i przez te spektakle, i przez świetne prace Konstantego Puzyny oraz Jana Błońskiego, którzy właściwie oddali polskiej literaturze współczesnej dzieło Witkacego. Oddali teatrowi, aktorom, nam. Ważne jest teraz, jak korzystamy z tego.

„Bezimiennie dzieło” Lupa w rysunku intrygi (rewolucja w rewolucji, koterie wzajem

zwalczające się, burżujska mafia wykańcza inną mafię itd.), w rysunku wielu (choć nie wszystkich) postaci budzi naszą akceptację. Nie musi budzić zachwytu przez bardzo denerwujące, wolne tempo przedstawienia. Jest to błąd nie do wybaczenia, ponieważ wpływa na odczytanie „Bezimiennego dzieła”. Przez na przykład typową ekspozycję tematu (tak, tak, „Bezimiennie dzieło” ma w sobie, niesie w sobie temat) reżyser wprowadza widza przez rozwekłość sceny w nastrój celebry bez... celebry. Czekamy na zawiązanie sprawy i przez powolność, nadmierną rozbudowę zadań scenicznych aktorów widz odwraca uwagę od istotnych, mafijskich treści „Bezimiennego dzieła”. Myślałem, że to tylko tak na początku będzie. Ale gdzie tam! To samo było w scenach więziennych, nawet na placu przed więzieniem. Wyglądało to

Po premierze

„Bezimiennie dzieło” bez czystej formy

wszystko na naciąganie nastroju. Przecież akt II „Rytuały dnia” pokazał rzecz w innym rytmie, jeszcze za pozwolnym, no ale już lepszym. Przez to kontrapunktowe wobec tekstu, wobec naszych przyzwyczajeń, wobec zasady współczesnego teatru potraktowanie „Bezimiennego dzieła” aktorzy też jakby nie do końca mogli się nam objawić.

Wielką niewątpliwie rolę zagrał EDWARD LUBASZENKO jako Giers. Stanowił on czsto o rozwiązaniu zagmatwanych przez reżysera scen, była to postać jakby jaśniejsza. EWA LASSEK jako Księżna Barbara stworzyła kolejną kreację — mówiła (w przeciwieństwie do swych niektórych towarzyszy scenicznych) pięknie, wyraźnie, akcentując logicznie fragmenty poszczególne niełatwej roli starszej pani, jakby znużonej, carskiej damy dworu. ZYGMUNT JÓZEF CZAK do-

skonały w scenie wejścia przyczynił się potem do podkreślenia w całym przedstawieniu jego logiki apokaliptycznej (doskonała scena przywitania z matką po wyjściu z więzienia). Natomiast JAN NOWICKI rolę swą wyraźnie splaszczył. Grał ekspresyjnie, jakby zaznaczał tylko pewne elementy osobowości Cyngi-szpiega i mieduwalszczyka. Tekst Witkacego jest zbyt mądry, zbyt wiele niesie w sobie komplikacji w samym wymiarze politycznym, aby można to było pokazywać jakby z marszu, jakby ze zbyt odległej perspektywy. Inni aktorzy prezentowali się w podobnych schematach i na pewno uzyskują szczegółowsze oceny. My zaznaczamy naszą uwagę pod wpływem przedstawienia sobotniego. W niedzielę rolę Cyngi grał RYSZARŁUKOWSKI.

OLGIERD JĘDRZEJCZY